



MYŚL PASTERZA

Niech Chrystus rozświecili wiarą nasze życie, a potem niech nas pośle do naszych środowisk, byśmy mówili o tym, że Bóg zwyciężył śmierć, że zmartwychwstał.

BP ARKADIUSZ OKROJ

Życ pełnią życia

O tym, jakie wsparcie oferuje Katolicki Ośrodek Psychologiczno-Pastoralny Cyrenejczyk i jak wiara pomaga w trudnych doświadczeniach, z **Ewą Nowodworską** rozmawia Renata Czerwińska.

Renata Czerwińska: Istnieją uczytni co do ciała, ale i co do duszy. Co człowiek, który cierpi wewnętrznie, może znaleźć w Cyrenejczyku?

.. Ewa Nowodworska: Myślę, że szczególnie trzy uczynki miłosierdzia co do duszy mogą pasować do tego, czym się zajmujemy, czyli strapionych pocieszać, wątpiącym dobrze radzić i urazy chętnie darować. Trafiają do nas osoby, które cierpią. To cierpienie może mieć różne przyczyny i różnie się objawiać. Zazwyczaj te przyczyny się powtarzają: mogą to być trudne emocje, problemy w relacjach małżeńskich, problemy wychowawcze, niskie

poczucie wartości, strata dziecka, osoby bliskiej. Czasem trafiają też osoby, które mają zaburzenia tożsamości seksualnej. Katolicki Ośrodek Psychologiczno-Pastoralny Cyrenejczyk powstał właśnie po to, żeby takim ludziom pomagać. Jako zespół mamy poczucie misji. Kiedy więc trafiają do nas osoby cierpiące, każda z nich znajdzie coś dla siebie, ponieważ zajmujemy się wieloma problemami. Mamy psychologów, psychoterapeutów, specjalistę od coachingu. Mamy poradnictwo rodzinne, konsultacje psychologiczne, ale myślę, że w przypadku cierpienia człowieka najbardziej pomocna



Renata Czerwińska

EWA NOWODWORSKA

Psychoterapeuta, teolog, trener umiejętności psychospołecznych, certyfikowany doradca programu „Żywa nadzieja”.

może być psychoterapia jako proces leczenia. Osoby, które się do nas zgłaszają, najczęściej decydują się właśnie na nią. Zdecydowana większość pacjentów kończy proces z poczuciem zadowolenia i przekonaniem, że udało im się osiągnąć cel.

Cyrenejczyk istnieje od 20 lat i myślę, że możemy mieć dużą satysfakcję, że z Bożą pomocą udało się pomóc tak wielu ludziom. Każdy, kto szuka pomocy, chce poradzić sobie ze swoim cierpieniem, może do nas przyjść. Nasza koordynator, pani Beata, która pracuje w sekretariacie, zazwyczaj pyta przy pierwszym kontakcie, w czym jest problem i wskazuje specjalistę. Potem zaczyna się nasza współpraca. →



Renata Czerwińska

Z Bożą pomocą udało się wesprzeć wiele osób

→ **Przychodzą tutaj tylko osoby z Torunia czy także z zewnątrz?**

.. Z Torunia, ale i z odległych miejscowości – z Bydgoszczy i dalej, także z Lipna, Włocławka i okolic. To, co przyciągnęło tutaj te osoby, to nasze logo, słowo „katolicki” w nazwie. To grupa pacjentów, która ma większe zaufanie do osób ujawniających swój światopogląd. Czasem pracujemy też online, choć jeśli jest możliwość wyboru, to zachęcam do skorzystania ze spotkań stacjonarnych.

Są osoby, które boją się pójść do psychologa i twierdzą, że wiara wystarczy, a inne szukają właśnie psychologa chrześcijańskiego. W jaki sposób wiara pomaga w zdrowieniu?

.. Rzeczywiście, słyszę czasem takie komentarze poza ośrodkiem, że niektóre osoby, czasem nawet księży czy osoby zakonne, w swoich wypowiedziach przestrzegają przed szukaniem pomocy u takich specjalistów. Ale są też tacy, którzy rzeczywiście mają przekonanie, że osobie wierzącej bardziej można zaufać – chociaż my, psychoterapeuci i psycholodzy, wiemy, że obowiązuje nas neutralność w kontakcie z pacjentem, dlatego czasem zdarzają się też osoby niewierzące. Ci, którzy szukają tzw. chrześcijańskiego specjalisty, uważają, że będą lepiej rozumiani, kiedy uzewnętrznia swoją relację z Panem Bogiem, nie będą musieli się tłumaczyć, bać się wyśmiania. Warto spojrzeć na grupy wsparcia dla uzależnionych alkoholiczków: w ich formule jest odniesienie do Siły Wyższej. To pokazuje, że



Renata Czerwińska

Wiara często pomaga po trudnych doświadczeniach

➤ **Każdy, kto szuka pomocy, chce poradzić sobie ze swoim cierpieniem, może do nas przyjść.**

także osoby niewierzące potrzebują przekonania, że jest ktoś większy niż one, kto może sobie lepiej poradzić z ich problemami. Co daje wiara? Daje otuchy, może dać przekonanie, że jestem ważny dla kogoś, nawet jeśli nie czułem, że byłem taki dla moich rodziców. Wiara daje nadzieję, że nawet jeśli po ludzku sprawa wygląda beznadziejnie czy bardzo trudno, to jeśli mam prawidłowy obraz Boga, mogę wierzyć w cuda. A przecież one się czasem dzieją. Wiara daje poczucie bezpieczeństwa. Czasami, kiedy ludzie myślą o swoim cierpieniu, mówią sobie, że widocznie Pan Bóg ma jakiś plan. Jednak takie słowa nie powinny wyjść od specjalisty, towarzyszącego osobom, które cierpią. To może być odebrane: „Nie rozumiesz mnie. Trudno mi uwierzyć, że Pan Bóg chce mojego cierpienia”. Wiara często pomaga po trudnych doświadczeniach – opuszczenia, samotności. „Nie mam nikogo bliskiego z ważnych osób, ale mam

Boga, czyli wciąż jestem ważny”. Czasami wiara daje też poczucie sensu życia. Teologia mówi, że łaska działa na naturze, a jednak z doświadczenia widzę, że często sama łaska nie wystarczy. Natomiast łaska i praca nad naturą to opcja all inclusive. Sama jestem wdzięczna za to, że jestem osobą wierzącą, ale też za to, że tak wiele osób, które tu trafiają, widzi w tym wartość. To je podnosi na duchu i pomaga się podnieść.

Czy można powiedzieć, że pójście na terapię to miłosierdzie wobec siebie?

.. Zdecydowanie. Poza tym ludzie w średnim wieku, 45+, to jeszcze pokolenie, które wyrastało w domach, gdzie panowała filozofia poświęcania się innym. Mówienie o sobie dobrze czy stawanie w centrum było źle widziane. Myślę, że wielu ludziom łatwiej jest służyć innym, być miłosiernym dla innych niż dla siebie. Tymczasem miłosierdzie to pochylenie się nad ludzką biedą, a te biedy mamy różne. Terapia jest wyrazem troski, życzliwości i miłości do siebie, do czego jesteśmy zobowiązani jako osoby wierzące – do dbania o swoje życie, zdrowie, jak wskazuje piąte przykazanie. Jeśli ktoś ma

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski (redaktor odpowiedzialny), Renata Czerwińska, Agata Pawluk, Ewa Melerska, ks. Przemysław Witkowski, ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń, tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura (redaktor prowadząca – Częstochowa), tel. 34 369 43 24

problem z tym, żeby myśleć o terapii tylko w kategorii swojego zysku, to warto pomyśleć, że jeśli ja się zmienię, coś uzupełnię, coś dostanę, to inni też będą mieli z tego korzyść.

Specjaliści Cyrenejczyka są wykształceni ku temu, żeby pomagać. A w jaki sposób jako ludzie z zewnątrz, bez wykształcenia czy doświadczenia, możemy takie osoby cierpiące wspierać?

.. Nie ma tu jednej zasady, dobrze byłoby się odnieść do konkretnego przykładu. Natomiast jako specjaliści zwracamy uwagę na coś bardzo ważnego: można to nazwać towarzyszeniem, empatią, aktywnym słuchaniem, brakiem doradzania. Mamy w sobie coś takiego jako społeczeństwo, myślę, że nie tylko Polacy: jak tylko słyszymy o jakimś problemie, to dajemy rady. Nie jesteśmy nauczani inaczej, a tymczasem ludzie tak naprawdę nie chcą rad. Owszem, podczas psychoterapii pacjent nieraz pyta mnie wprost: „Mam zadzwonić, pojechać czy nie?”. Przyglądamy się temu wspólnie, ale tak naprawdę to ta osoba ma podjąć decyzję. Ważne, żeby nie bać się kontaktu z człowiekiem, który

KATOLICKI OŚRODEK PSYCHOLOGICZNO-PASTORALNY

CYRENEJCZYK ▶ mieści się w Toruniu przy ul. św. Faustyny 7

Kontakt: tel. 662 059 798, e-mail: poradnia@diecezja.torun.pl

Sekretariat jest czynny od poniedziałku do piątku w godz. 12.00-20.00

potrzebuje pomocy, ale też słuchać siebie, czy jesteśmy na tę pomoc gotowi. Dobre, uniwersalne sformułowania, to np. „Bardzo mi przykro, że to przeżywasz, widzę, jak jest ci trudno”, „Jak będziesz chciała się spotkać, skontaktować, jestem dla ciebie”, „Jak mogę ci pomóc, czy chcesz o tym porozmawiać”, „Pamiętaj, myślałem o tobie, mam cię w sercu, mo-

➤ Miłosierdzie to pochylenie się nad ludzką biedą.

dę się za ciebie”. Dla osoby wierzącej to bardzo ważny sygnał. Jeżeli ktoś potrzebuje naszej pomocy, to proponujemy konkretną pomoc, np. „Mogę odebrać twoje dzieci, jutro przyjdę i zrobię ci zakupy”. Nie naciskamy. Jeżeli jesteśmy gotowi na to, żeby towarzyszyć osobie po stracie, to słuchamy ile nam

cierpliwości wystarczy. Te osoby wielokrotnie powtarzają różne historie. Jeżeli sytuacja pozwala, to jeżeli mówimy o stracie kogoś bliskiego, wspominajmy coś dobrego: „A pamiętasz, jak on lubił się śmiać, jak pojechaliście tu czy tam?”. Nie skupiamy się tylko na tym braku, smutku. Czego nie robić? Nie mówić, że Bóg tak chciał, inni mają gorzej. Nierzadko pacjenci wyrośli na takich twierdzeniach. Nie zawsze musimy coś mówić. Mam wrażenie, że jako społeczeństwo mamy problem z wytrzymaniem ciszy, a osoba po stracie, zwłaszcza na początku, często doświadcza silnych emocji i czasami to, czego potrzebuje, to fizycznej obecności, bycia blisko, a nie pocieszenia, zagadywania. Po prostu bycia.

Jak człowiek, który doświadczył głębokich zranień czy traumy, może odnaleźć nadzieję?

.. Trauma jest specyficznym doświadczeniem, zostawiającym głęboki ślad. Odzyskiwanie nadziei jest procesem. Ważne, żeby znalazł się ktoś w otoczeniu tej osoby, kto wysłucha. Istotne jest także, by przede wszystkim uznać swoją stratę, cierpienie, przyjąć te emocje – to się dzieje na terapii. Emocje niewyrażone zapisują się. Kiedy ludzie je wypierają, zamrażają, one wciąż są w nich i wychodzą w najmniej oczekiwanych momentach. Jak już opłaczemy to wszystko, pozłożymy się, przepracujemy te emocje, zaczynamy etap, który pozwala przyjąć to, co straciliśmy i na nowo zacząć myśleć, że chociaż nie ma już mojego dziecka, nie mam już sprawności, mogę dalej być szczęśliwy i się realizować, być radosny, żyć pełnią życia. n

**Z EWĄ NOWODWORSKĄ
ROZMAWIAŁA RENATA CZERWIŃSKA**



Klaudia Kowalik

Potrzebujemy dobrych więzi

Miłość to ostatnie słowo Boga

ŚWIECIE NAD OŚĄ Do parafii św. Maksymiliana Kolbego zostały wprowadzone relikwie bł. rodziny Ulmów.

Mszy św. 22 marca przewodniczył bp Andrzej Suski, a w koncelebrze wzięli udział proboszcz parafii ks. prof. dr hab. Dariusz Kotecki, ks. dr Sławomir Tykarski oraz rekolekcjonista ks. prof. dr hab. Dariusz Dziadosz.

Wprowadzeniu relikwii towarzyszyło odśpiewanie pieśni „Błogosławiona Rodzino Ulmów”, odczytanie fragmentu Ewangelii oraz odmówienie litanii do bł. Rodziny z Markowej. Ksiądz biskup zauważył, że najbardziej pociągają do Boga ludzie przykładnie żyjący. Tacy też byli Wiktoria i Józef Ulmowie, którzy wraz z siedmiorgiem dzieci zostali 24 marca 1944 r. rozstrzelani przez Niemców za to, że ukrywali w swoim domu ośmioro Żydów.

Podczas homilii ks. Dziadosz podkreślił, że wszystkich świętych łączy miłość do Boga i ludzi. Ewangelia o wskrzeszeniu Łazarza nasuwa pytania o sens cierpienia. Choroba brata



Piotr Kossakowski

Kościół był pełen wiernych

Marii i Marty miała przynieść chwałę Bożą; tak samo stało się w przypadku męczeńskiej śmierci Rodziny Ulmów. Rekolekcjonista przypomniał, że to do Boga należy ostatnie słowo i że On upomni się o tych, którzy są Mu wierni. Bohaterska rodzina została wyniesiona na ołtarze, a jej zwyczajne, ale uczciwe i oddane Bogu życie może być dla nas drogowskazem ku świętości.

Po Eucharystii wierni mogli ucałować relikwie i otrzymać pamiątkowy obrazek. W tym czasie Chór Wydziału

Teologicznego UMK dał koncert pieśni pasyjnych.

Parafia w Świeciu n. Osą jest pierwszą w diecezji posiadającą relikwie błogosławionej rodziny. Są to relikwie pierwszego stopnia, kawałki kości. Ponadto kościelny witraż przedstawia nie tylko patrona parafii – św. Maksymiliana, ale także Rodzinę Ulmów. Co ciekawe, został stworzony jeszcze przed jej beatyfikacją. **n**

KATARZYNA KOWALEWSKA

Znak miłości

TORUŃ Przez ulice Starego Miasta przeszła Droga Krzyżowa.

W nabożeństwie wzięli udział bp Arkadiusz Okroj, bp Józef Szamocki, ks. mitrat Mikołaj Hajduczenia, proboszcz parafii prawosławnej, kapłani, siostry zakonne, klerycy Wyższego Seminarium Duchownego oraz licznie zgromadzeni wierni. Uczestnicy wyruszyli 27 marca z kościoła garnizonowego, przeszli ulicami Starego Miasta i dotarli do katedry Świętych Janów.

Krzyż nie jest łatwy do przyjęcia ani do zrozumienia, zwłaszcza gdy patrzy się na niego jedynie przez pryzmat własnego cierpienia. Jak podkreślił bp Arkadiusz, dopiero perspektywa miłości otwiera serce na jego sens. – Sensu krzyża nie zrozumie ktoś, kto jest egoistą i pilnuje tylko swoich spraw. Krzyż zaczyna odświeżać swój sens dopiero



Agata Pawluk

tam, gdzie człowiek kocha. Tam, gdzie nie pyta już tylko „dlaczego”, ale potrafi zapytać „dla kogo”. Przyszliśmy tutaj z tym, co trudne, niezrozumiałe, bolesne. Przyszliśmy, aby się zatrzymać i prosić Jezusa, aby pozwolił odkryć sens naszego krzyża – mówił. Rozważania zostały przygotowane przez katechetów naszej diecezji. Każdy mógł

odnaleźć w nich część siebie – swoje codzienne zmagania, wątpliwości, upadki i nadzieje. Nawet osoby, które jedynie przechodziły obok i nie uczestniczyły bezpośrednio w nabożeństwie, mogły na chwilę się zatrzymać i odnaleźć w tych słowach przestrzeń do osobistej refleksji. **n**

AGATA PAWLUK

Odnaleźć oblicze Chrystusa

Misterium Męki Pańskiej organizowane przez parafię w Gostkowie dla każdego z uczestników, zarówno aktorów, jak i widzów, było czasem na głębsze przeżycie największej tajemnicy wiary.

AUTOR: KAMILA WILCZYŃSKA

Sceny pełne emocji, symboliki i refleksji pozwoliły nam w naszym własnym życiu odnaleźć umęczonego, ponizzonego i połamane Chrystusa. Poniżej przeczytamy świadectwa osób, które 28 marca wcieliły się w rolę Jezusa, Maryi i Piłata.

– Misterium Męki Pańskiej nie było tylko wydarzeniem jednego wieczoru. Tak naprawdę zaczęło się już na początku Wielkiego Postu. Próby, nauka tekstu i wspólne spotkania sprawiły, że coraz głębiej wchodziłem w rozważanie męki Chrystusa. Dzięki temu przeżyłem ten okres w sposób wyjątkowy, jak nigdy wcześniej. Szczególnie zapamiętałem dwie kwestie. Pierwsza to słowa ks. Pawła, kiedy zacytował fragment z „Dzienniczka” s. Faustyny, że jedna godzina

rozważania męki Pańskiej jest więcej warta niż rok biczowania. Zostało to ze mną przez cały czas przygotowań. Kiedy uczyliśmy się tekstów i omawialiśmy kolejne sceny, zacząłem naprawdę zatrzymywać się nad tym, co wydarzyło się podczas męki Chrystusa. Drugą kwestią są ludzie. Przygotowania bardzo zbliżyły nas do siebie. Poznałem wiele wspaniałych osób. Niektóre wcześniej znałem tylko z widzenia, a dziś znamy się po imieniu i czuję, że łączy nas coś więcej niż tylko udział w przedstawieniu.

Na początku bardzo opierałem się przed wzięciem udziału w misterium. Jako introwertyk byłem przekonany, że to nie jest coś dla mnie. Dziś jednak wiem, że to nie ks. Paweł potrzebował mnie do tej roli, to ja potrzebowałem tego doświadczenia. Dzięki

temu przeżyłem Wielki Post jak długie, głębokie rekolekcje, po których czuję spokój i wdzięczność. Dla mnie był to czas wyjątkowy i bardzo ważny. (Radek)

– W Misterium Męki Pańskiej uczestniczyłam pierwszy raz. Powierzenie mi roli Maryi było dla mnie ogromnym wyróżnieniem. Wiedziałam, że nie będzie to rola teatralna, ale głębokie duchowe przeżycie, ukazanie bólu i rozpacz z powodu śmierci ukochanego Syna. Myślę, że bycie matką i miłość do dzieci pozwoliły mi zrozumieć te uczucia. U mojego boku przy krzyżu stał mój rodzony syn, który wcielił się w rolę Apostoła Jana. Przed oczyma miałam cały czas obraz Jezusa, cierpiącego, dźwigającego ciężki krzyż, Boga-Człowieka, który poniósł śmierć na krzyżu również za moje grzechy. Najtrudniejszym momentem była dla mnie scena pod krzyżem, przy utworze „Pie Jesu”, kiedy Matka patrzy na śmierć swojego Syna. Łzy same cisnęły się do oczu. Żadne słowa nie są w stanie wyrazić emocji, jakie towarzyszyły mi w tej chwili. Dziękuję Bogu za to doświadczenie. Były to dla mnie najgłębsze rekolekcje w moim życiu. (Iwona)

– Grając Piłata, zmierzyłem się z pytaniem, które nie dawało mi spokoju: Co ja bym zrobił na jego miejscu? On wiedział, że skazuje niewinnego człowieka, a mimo to uległ. Kiedy schodziłem ze sceny, czułem ogromny niepokój. Nieprzespana noc. Ciężar, którego nie potrafiłem zrzucić. Nosiłem w sobie jego decyzję. Pomogła dopiero poranna Eucharystia w Niedzielę Palmową. To misterium uświadomiło mi, jak łatwo stać się Piłatem w swoim własnym życiu i jak trudno mieć odwagę stanąć po właściwej stronie, po stronie prawdy. Zbyt często wybieramy milczenie. Odsuwamy odpowiedzialność. Bo najłatwiej jest umyć ręce. (Mateusz) 



Piotr Litwic

W przygotowania zaangażowało się ponad 200 osób

Toruńska apostołka Bożego Miłosierdzia

Jaką rolę odegrała Ludmiła Roszko w rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego? Dla ukazania początków jej drogi duchowej trzeba cofnąć się do Wilna lat 30. XX wieku i do posłannictwa s. Faustyny.

AUTOR: MARTA CZYŻAK

Niedawno minęło 25 lat od śmierci Ludmiły Roszko, wybitnego geografa i geomorfologa, pracownika naukowego UMK, wychowawczynie młodzieży, współzałożycielki Instytutu Miłosierdzia Bożego.

Lata wileńskie

Jezus objawił św. Faustynie swe pragnienie ogłoszenia świata na nowo prawdy o Miłosierdziu Bożym. Miały temu służyć święto Miłosierdzia Bożego obchodzone w Niedzielę Przewodnią, obraz z napisem: „Jezu, ufam Tobie” i zgromadzenie zakonne wielbiące Boże Miłosierdzie. W 1935 r. s. Faustyna po raz pierwszy usłyszała słowa: „Będziesz wypraszać z towarzyszkami swymi miłosierdzie dla siebie i świata”.

Ludmiła studiowała wówczas geografię w Uniwersytecie Stefana Batorego. Jesienią 1939 r. była jedną z inicjatorek spotkań formacyjnych Sodalicii Akademickich u ks. Michała Sopoćki, dawnego spowiednika s. Faustyny i realizatora skierowanej przez nią prośby Jezusa. Ks. Sopoćko zapraszał do nowego zgromadzenia wybrane osoby z grona sodalisek. Ludmiła tak wspominała jedną z najważniejszych rozmów w swoim życiu: „Ksiądz profesor pewnego dnia, gdy przyszłam z jakąś sprawą do niego, zapytał o plany na przyszłość. Wówczas usłyszałam odpowiedź: Myślę o klasztorze, ale nie wiem jakim.



Ludmiła Roszko apostołowała wszelkimi środkami

Wówczas zaczął mówić o s. Faustynie i Miłosierdziu Bożym, pytając, czy chciałabym należeć do przyszłego zgromadzenia Miłosierdzia Bożego. Natychmiast, bez wahania – owszem z jasną decyzją odpowiedziałam: Tak. Prof. Sopoćko lekko się uśmiechnął, a ja czułam się szczęśliwa”.

W 1942 r. Ludka wraz z pozostałymi kandydatkami złożyła pierwsze śluby zakonne w zgromadzeniu, którego powstanie było życzeniem Jezusa. Tak powstała Wileńska Szóstka.

Myślibórz, 1948 r.

W kolejnych wojennych latach wśród dziewcząt zarysowały się różnice w rozumieniu kształtu zgromadzenia. Jadwiga Osińska i Izabela Naborowska chciały tworzyć wspólnotę zakonną, a Ludmiła Roszko i Zofia Komorowska apostołować w świecie. Różnice te w pełni wybrzmiały w 1948 r. w Myśliborzu, gdzie dwie pierwsze prowadziły już życie wspólne. Ksiądz Sopoćko wyodrębnił tam z młodej wspólnoty instytut świeckiego życia konsekrowanego – obok wspólnoty zakonnej (dziś są to Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego i Instytut Miłosierdzia Bożego).

Toruń, 1948 – 2000

Ludmiła Roszko jako współzałożycielka Instytutu Miłosierdzia Bożego – wspólnoty wyrosłej z objawień s. Faustyny, jednego z pierwszych świeckich instytutów życia konsekrowanego w Polsce – była świadkiem Bożego Miłosierdzia: wielbiła je swym życiem, budziła ufność w ludzkich sercach. Apostołowała wszelkimi dostępnymi jej środkami: przez modlitwę, słowo pocieszenia i rady, taktowną, nie narzucającą się obecność przy drugim człowieku, wsparcie duchowe i materialne.

Duchowe źródła

Co było źródłem jej duchowej siły? Doświadczenie bliskości Jezusa w Eucharystii, ufność w Boże Miłosierdzie, wsłuchiwanie się w głos Boga rozbrzmiewający w sercu i pełnienie Jego woli, ofiarowanie się Matce Bożej. Pod koniec życia zapisała: „Gdy ufam – nie pytam dlaczego spotyka mnie to czy tamto. Gdy ufam – nie narzekam. Gdy ufam – nie lękam się przyszłości. Gdy ufam – żyję w pokoju. Gdy ufam – ufnością wielbię Boga. Gdy ufam – Kocham Go”.

